

Z TEATROW
STOLICY

AUGUST GRODZICKI

Pranie sumień bez mydła

NA przyjęcie do Działacza, który wraz z córką urzędu osiedliny (tak to się, podobno, nazywa) w swej nowo wybudowanej willi, przybywają: Dyrektor z żoną, Prezes, Literat, chłopak córki i niejaki Małeccki, który lizusostwem i usługowością stara się wspiąć na wyższe szczeble drabiny społecznej, osiągnięte już przez tamtych. Słowem pewnego rodzaju elita. Przyjęcie zostaje zakłócone pojawieniem się zagadkowego Złodzieja, który, jak się okazuje, o każdym z obecnych — oprócz Małecckiego — wie coś kompromitującego z przeszłości. Wobec tego jest niebezpieczny. Nie wiadomo co z nim zrobić, na razie czeka zamknięty w komórcie, a w

gościach i gospodarzach budzą się sumienia, następują wyznania dawnych win i grzechów.

Taka jest mniej więcej tematyka sztuki „STRZEŻCIE SIĘ ZŁODZIEI” Zbigniewa Safjana. Jak się kończy? Nie można zdradzać. Jej myślą główną — jak wyznaje autor w programie — ma być sprawdzenie moralnych wartości ludzi. Podjęcie takiego tematu niewątpliwie świadczy o ambicjach pisarza. Umieszczenie go w konkretnej, współczesnej, polskiej rzeczywistości też godne jest uznania. Próba więc zasługuje na uwagę, zwłaszcza że Zbigniew Safjan dysponuje nie byle jakim kredytem zaufania, jako jeden z autorów telewizyjnej „Stawki większej niż życie”. Choć trudno powiedzieć, że próba ta się udała.

Ta negatywna ocena narzuca się, jakkolwiek by popatrzyć na „Strzeżcie się złodziei”. Jako sztuka kryminalna z morałem cierpi na brak logiki i sensownej motywacji intrygi. Jako realistyczna opowieść z życia ma zbyt wiele elementów nieprawdopodobnych z postacią Złodzieja na czele. Jako metafora filozoficzna, zbyt płytka i uproszczona, by mogła zainteresować swą moralistyką.

O przeszłościowych grzechach wszystkich obwinionych właściwie nic nie wiemy. Złodziej szeptem o nich zainteresowanym do ucha. Oni sami w swych spowiedziach, mających być praniem własnych sumień, podają strzępy wyznań, z których bardzo niewiele rozumiemy: jakieś sprawy „męskodamskie”, jakieś nadużycia, jakieś chuligaństwo, jakieś zbrodnie. Nie wiemy jakie były okoliczności i racje, jakie wymiary winy. Nie umiemy ich ocenić. Z tego zaś co widzimy na scenie wynika, że wszyscy obecni to po prostu ciemne typy i zawsze takimi byli. Można więc wyciągnąć tylko jeden morał, dość oczywisty: że nie należy być ciemnym typem. A to trochę za mało jak na sztukę o ambicjach moralistycznych.

Konsekwencją tego jest też martwota występujących postaci. Przy pozorach realności

szczegółów są nie z tego świata, dalecy od prawdy ludzkiej. Nie ma w nich czego grać w teatrze. Toteż aktorzy „Rozmaitości” niczego z nich nie wygrali, a zabrakło im sił i środków, aby coś stworzyć ponad pustym tekstem. Jest jeden wyjątek. To ów Małeccki, lizus i nędzny karierowicz, nakreślony w sztuce prawdziwym i wyrazistym rysami. I od razu ta postać w wykonaniu Tadeusza Grabowskiego zagrała na scenie, można w niej było rozpoznać typ z życia wzięty. Niestety, jedna postać to niewiele. Z całością przedstawienia harmonizowała scenografia. Nie bywam wprowadzić w willach Działaczy, ale nie wyobrażam sobie by były one aż tak koszmarnie wyposażone.

Zbigniew Safjan — Strzeżcie się złodziei — Sztuka w 3 aktach — Reżyseria: Irma Czaykowska — Scenografia: Jerzy Ławacz (Teatr Rozmaitości — Przedstawienie 18.1.1969).